

0 Białorusi bez Białorusi?

2 lipca 2010

W kampaniach prezydenckich zazwyczaj najważniejsze są różne kwestie, które mają jeden wspólny mianownik – dotyczą spraw wewnętrznych państwa. W naszych realiach oznacza to obiecywanie wielu profitów różnym grupom społecznym, nawet jeśli prezydent nie ma na to żadnego wpływu. Programów politycznych i tak nikt nie czyta, bo są nudne, niekonkretne, ale za to długie. Sprawy zagraniczne traktowane są jeszcze bardziej po macoszemu, bo z reguły słyszy się o „silnej Polsce w Europie”, „zdecydowanej polityki na Wschód” oraz „lepszemu wykorzystaniu członkostwa w NATO/UE”. Te puste, niewiele znaczące frazesy, sprzedaje się następnie wyborcom.

Do tej pory było standardowo – hasła wyborcze odnosiły się przede wszystkim do wewnątrz, a te zewnętrzne, były tak skonstruowane, by zadowolić każdego, nawet najbardziej wybrednego wyborcę, którego wiedza o świecie jest odpowiada poziomowi 10-latka. Kandydaci dodali po kwiatku od siebie – Bronisław Komorowski „postanowił” wyprowadzić Polskę z NATO, zamiast z Afganistanu, a Jarosław Kaczyński zapowiadał, że mamy szansę zostać będziemy drugą Norwegią. Do tej pory krajami, którymi miała się stać Polska, szybko wpadały w kryzys (Japonia, Irlandia), także w Oslo panuje przerażenie.

Po debacie Kaczyński-Komorowski przebiły się jednak dwa tematy – jeden to bomba odpalona przez Kaczyńskiego (rozmowa o Białorusi bez Białorusi), a drugi przez Komorowskiego (Kaczyński teoretyzujący na temat Wspólnej Polityki Rolnej i „armii europejskiej”). W tej notce krótko skomentuję sprawę białoruską.

Czy można rozmawiać o Białorusi bezpośrednio z Moskwą, tak jak chce tego prezes PiSu? Przypomnijmy, iż historycznie, po wojnie polsko-bolszewickiej doszło do podziału pomiędzy nami, a Rosjanami, ziem zamieszkałych przez Ukraińców i Białorusinów

na podstawie pokoju ryskiego. Skojarzenie jak najbardziej fatalne.

Drugim pytaniem pozostaje, czy Białoruś jest uzależniona od Rosji? Nie ulega wątpliwości, iż wpływ Rosji na Białoruś jest olbrzymi – wynika on fatalnego położenia gospodarczego tego państwa, zwłaszcza wobec Moskwy, a także izolacja naszego sąsiada. Nie zanosi się jednak ani na inkorporację tego państwa – Łukaszenka trzyma państwo twardą ręką i Mińsk prowadzi politykę zagraniczną w sposób autonomiczny, nie oddalając się za daleko od Rosji. Niekiedy dochodzi nawet do konfliktów np. gazowych. Rosjanie mogą zwasalizować Białoruś i traktować jak młodszego brata, ale nie mogą tego kraju zupełnie ignorować, dopóki będzie to państwo tranzytowe. Jeżeli więc mówimy o prowadzeniu polityki wobec Białorusi, to lepiej mówić o konsultowaniu i współdziałaniu z Moskwą w ramach dyplomacji wielostronnej, aniżeli ustalaniem czegoś nad białoruskimi głowami.

Problem w tym, że Moskwa nie ma na Białorusi z Polską zbieżnych interesów, a Polska nie ma wystarczającej siły, by wpływać na sprawy tego państwa i by być dla Rosji partnerem do rozmowy. Sytuacja uległaby zmianie, gdyby Unia Europejska prowadziła bardziej zdecydowaną politykę, a słaba opozycja na Białorusi, popierana przez Warszawę, urosłaby w siłę i zdobyła poparcie społeczeństwa białoruskiego. Dopóki do tego nie dojdzie, nie ma o czym rozmawiać, ani z prezydentem Łukaszenką, ani z prezydentem Miedwiediewem. Gdyby jednak udało się pozyskać Rosjan, to pod takim wpływem Białoruś nie będzie w stanie się skutecznie bronić. W tym względzie prezes Kaczyński ma rację.

Marketingowo to jednak katastrofa. Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy białoruskich władz muszą skrytykować taką postawę, gdyż świadczy ona o traktowaniu Białorusi jako przedmiotu targu, co jest politycznym samobójstwem, niezależnie od tego, o jakim kraju mówimy. Nawet Stany Zjednoczone nie mówią w ten sposób, chociaż wielokrotnie tak postępowali, chociażby w

stosunki do Polski. Jak teraz mają się tłumaczyć białoruscy politycy, popierani przecież aktywnie przez Polskę?

Rozmawiać z Rosją jak najbardziej należy, również o Białorusi, ale Białoruś sama musi chcieć się unowocześnić – bez tego nie dojdzie do żadnych zmian, a to wymaga stałego kontaktu nie tylko z opozycją tego państwa, ale również jego władzami. Tragedią byłoby też, gdyby Polska uzyskała opinię kraju, który chciałby prowadzić politykę odbierania podmiotowości.

Wyobraźmy sobie na przykład, jak dużo łatwiej byłoby uzasadnić Łukaszenko wrogą politykę wobec Związku Polaków na Białorusi. Słowa są w dyplomacji czymś, z czym należy się liczyć, a z Rosją należy jak najbardziej rozmawiać, ale afiszowanie się z tym to błąd. To co wolno powiedzieć dziennikarzowi, nie zawsze można politykowi, który jest kandydatem na prezydenta, bo te konkretne zdanie – nawet po części prawdziwe – bardziej oddala nas od zaplanowanego celu.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)